Rok VIII. Dnia 10 czerwca 1935 r. Nr. 12.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

NA DRODZE POMYŚLNEGO ROZWOJU.

Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego.

W pogodny, chłodny dzień 25. maja rozpoczął się XV. Walny Zjazd Harcerstwa żałobnem nabożeństwem za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego, celebrowanem przez ks. Jana Mauersbergera. Również żałobnem posiedzeniem rozpoczęły się obrady. Przewodniczący Związku, Dr. M. Grażyński odczytał orędzie Pana Prezydenta, poczem przemówił, stwierdzając, że dwie idee przyświecały pracy Marszałka dla Polski. Jedną z nich było hasło walki zbrojnej o niepodległość, rzucone i realizowane w najcięższych warunkach. Na gruncie tego właśnie hasła i wielkich inspiracyj Marszałka zrodziła się nasza organizacja harcerska, która wzięła czynny udział w walkach uwieńczonych zdobyciem niepodległości i obroną granic w zwycięskiej wojnie.

Druga idea wyraża się w haśle: Trzeba w pracy tworzyć taką potęgę państwa polskiego, by nietylko wolność jego ugruntować na wieki, ale by maszerować w pierwszym szeregu państw i narodów. Po linji tego właśnie hasła maszeruje dziś, a i dalej maszerować będzie Harcerstwo.

Trzy momenty prześwietlały całą działalność Marszałka. Pierwszym z nich było stawianie narodowi i młodzieży najwyższych celów i wiązanie jej z niemi uczuciem i wyobraźnią, a zaprawianie przy tem do ich wykonania. Nie wolno nam dziś obniżać lotów ideowych, nie wolno zatracać entuzjazmu i wiary, szczepionej w dusze nasze przez Marszałka.

Drugim momentem była prawda życia, polegająca na zgodności głoszonych haseł z czynem. Dlatego i my w naszej organizacji musimy koordynować wzloty ideowe i hasła z uczciwem ich wykonaniem.

Wreszcie trzecim momentem jest radość życia, płynąca ze zwycięstwa sprawiedliwej idei, zasłużonego sukcesu. Jeśli harcerstwo ma dawać społeczeństwu naprawdę wartościowych ludzi, to musi ich dusze przystosować na takie właśnie radości, które płyną z ilości i jakości pokonanych w życiu przeszkód.

Druh Przewodniczący zakończył swoje przemówienie stwierdzeniem, że Harcerstwo uznaje odtąd w Marszałku Piłsudskim swojego Patrona, poczem posiedzenie żałobne zostało zamknięte. (Dok. na str. 126.)



Prezydjum Zjazdu: (od lewej) Przewodniczący Z. H. P. Dr. M. Grażyński, Rektor Chrzanowski, Wojewoda białostocki gen. Pasławski — Przewodniczący Zjazdu, Generał Popowicz, p. Opęchowski. W drugim rzędzie druh T. Strumiłło, dhna Wocalewska, ks. Ziemski i inni.

RUCH HARCERSKI NIE ZNA GRANIC...

(Wywiad z Komisarzem Międzynarodowym.)

Katowice, w czerwcu.

Kiedy cieszyłem się kilkunastutysięczną rzeszą harcerską, przygotowującą się do Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Spale, — uderzyła mnie jedna zasadnicza rzecz, po raz pierwszy w Polsce spotykana t. j. ogromna liczba zgłoszeń na Zlot z zagranicy. Liczba na nasze stosunki potężna 1.600 harcerzy — polskiej emigracji i 2.300 skautów.

Fakt ten nie dał mi spokoju i kazał szukać gruntownego wytłumaczenia.

Wiedziałem, że wyjaśnić mi ten stan rzeczy potrafi jedynie nasz „harcerski minister spraw zagranicznych", komisarz Międzynarodowy, dh. hm. Henryk Kapiszewski.

Nie łatwa to sprawa znaleźć tego Komisarza, niespokojna to dusza, dziś wyjeżdża do Londynu na zaproszenie skautów, za kilka dni będzie u króla rumuńskiego, — to też nic dziwnego, że uzyskanie kilku minut rozmowy z dhem Kapiszewskim muszę bez zarozumiałości uznać za sukces osobisty. Zresztą czego komisarz nie zrobi dla czytelników „Na Tropie".

Spotykam go w Biurze Komisarza, przegląda pocztę zagraniczną, decyduje szybko, dając sekretarzowi wskazówki przygotowania odpowiedzi.

Wchodzę, melduję się, że przychodzę po kilka wyjaśnień w udziale zagranicy w Zlocie dla „Na Tropie". Dh. Henryk uśmiecha się życzliwie, dobry to dla mnie znak. — Dhu komisarzu, jestem zaskoczony liczbą zgłoszeń zagranicy na nasz Zlot — uderzam z miejsca. — Czem to sobie tłumaczyć, dziś w dobie kryzysu, że takie liczne rzesze do nas przyjeżdżają? To przecież w Polsce niespotykane!

— Trzeba tę sprawę ująć z dwuch punktów widzenia — odpowiada, dh. Kapiszewski tj. polskich harcerzy z zragranicy i skautów — obcokrajowców. W tegorocznym Zlocie młodzieży polskiej z zagranicy — weźmie udział 1.600 harcerzy na ogólną liczbę 4 tysięcy uczestników, czyli w tej akcji harcerstwo stanowi blisko połowę. Stąd wniosek, że uharcerzenie zagranicy jest daleko zaawansowane. Kto przyjedzie najliczniej?

— Przedewszystkiem „zagranica z pogranicza" Rzeczypospolitej: H. P. C. — 700—1.000 ludzi, Harcerstwo w Niemczech 150, Rumunja, Łotwa mniej, Francja 150 osób, o Nadrenji i Brazylji narazie brak wiadomości. Wszystkie z 18 państw, gdzie istnieje harcerstwo, wyślą reprezentacje w mniejszej lub większej liczbie.

Zlot nasz, który odwiedzą wszyscy uczestnicy Zjazdu młodzieży polskiej z zagranicy, jest dalszą, przemyślaną i planową akcją uharcerzenia tej młodzieży. Harcerze zaś zagraniczni nietylko wezmą udział w Zlocie, gdzie będą uczestniczyli we wszystkich harcach, ale w liczbie blisko 600 osób rozmieszczeni będą po Zlocie po różnych obozach i kursach, aby z Polski wywieźli jak najwięcej korzyści.

Silny rozrost naszych drużyn zagranicą wywołał konieczność uregulowania ich stosunku do organizacyj skautowych kraju ich zamieszkania, oraz stworzenia podstaw prawnych ich istnienia i rozwoju.

Liczne moje wyjazdy miały na celu właśnie uregulowanie tych spraw na Łotwie, we Francji, Rumunji, a czeka mnie jeszcze Ameryka. Wyjazd dha Berezowskiego, który w ciągu 32 dni objechał szereg polskich środowisk zagranicą, pozwolił mi zorjentować się, jakie są ich potrzeby i wyniki pracy. Również niedawno wycieczka naszych instruktorów do Francji i Belgji pozwoliła na znaczne zacieśnienie stosunków między nami, a polskiemi drużynami tych terenów. Wszelkie doświadczenia, zdobyte w pracy na tych terenach pozwalają stwierdzić, że harcerstwo jest najlepszą formą zrzeszenia naszej młodzieży na obczyźnie, pozwalającą z jednej strony na utrzymanie dobrych stosunków z krajem ich zamieszkania, a z drugiej strony na zachowanie tej młodzieży dla polskości. Podstawą jednak dobrego rozwoju naszej pracy zagranicznej musi być jednak działanie sharmonizowane i planowe.

Przechodzimy z kolei do naszych braterskich stosunków z organizacjami innych narodów.

— Zgłosiło swój udział na Zlot ponad 2 tysiące skautów obcych. W liczbie tej na czoło wysuwają się sąsiedzi: Czechosłowacja postanowiła „zrewizytować" nas za Pragę i przysyła 1.200 skautów i 150 skautek. Węgrzy przyjadą w liczbie 600, Łotwa — 100, Rumunja — 150, Estonja 60, Szwecja — 17, po kilku Jugosławja, Anglja, Francja i Bułgarja.

— Jeszcześmy nigdy takiej masy nie gościli u siebie!

— Cyfry te mogą jeszcze ulec pewnej zmiania mówi spokojnie dh. Komisarz. — Mogą wpłynąć na to przepisy dewizowe i inne ograniczenia, w każdym jednak razie udział zagranicy w naszym Zlocie będzie istotnie duży.

— Czemu to przypisać? — pytam ciekawie.

— Przedewszystkiem duże zainteresowanie Polską w świecie, jakie teraz daje się zauważyć wszędzie zagranicą. Polska zdobyła sobie powszechnie opinję jednego z krajów o stosunkach najbardziej ustabilizowanych. Jeszcze do niedawna w opinji społeczeństw zagranicy po ulicach stolicy Polski spacerowały niedźwiedzie, a teraz wciąż jeżdżą do niej różni ministrowie i mężowie stanu, wciąż pisze się w prasie o znaczeniu Polski w życiu Europy, podziw budzi stałość polskiej waluty itp. Na terenie skautowym zaś daliśmy się poznać, jak organizacja silna, nietylko liczna, ale i doskonale postawiona programowo, pełna inicjatywy, pracująca z rozmachem. Jak popularni jesteśmy, niech świadczy fakt że w Londynie opowiadano mi o zainteresowaniu, jakie tam wywołały zawody narciarskie „Na Tropie" w Zwardoniu, opisując z nich cały szereg szczegółów, których nigdy nie podawałem do wiadomości zagranicy.

Trzeba było rozwinąć wielką aktywność, aby tak bardzo zaznajomić świat skautowy z naszą pracą. Nie wystarczy tu kontakt z Głównemi Kwaterami, ale trzeba było zdobyć masy skautowe, trafić do nich z wieścią o Polsce i zainteresować nią. A wynik tej akcji: oto w Pradze, na Węgrzech, a nawet w Anglji skauci uczą się po polsku, a na Zlot przybywa 2.300 gości z zagranicy!

Miś Skoczylas.

Dokąd zdążamy

W 5, 6, 7 i 11 numerze „Na Tropie" ukazały się pierwsze rozdziały programowych wytycznych, stawianych Związkowi Harcerstwa Polskiego przez Przewodniczącego, **Dr. Michała Grażyńskiego.** Pełny zbiór tych gawęd ukaże się jeszcze przed Zlotem w książce p. t. „Dokąd zdążamy".

Na drodze pomyślnego rozwoju.

(Dok. ze str. 125.)

Dalszy program Zjazdu wypełniły: referat dha Bublewskiego p. t. „Harcerstwo wychowuje ludzi morza", sprawozdanie władz naczelnych i prace w komisjach. Na ostatniem plenum uchwalono absolutorjum ustępującym Władzom, wybrano dwunastu członków Rady Naczelnej (przyczem skład Rady pozostał ten sam, co w roku ubiegłym z wyjątkiem dha Ratajczaka, który ustąpił miejsca dhowi J. Sosnowskiemu), poczem uchwalono następującą deklarację:

„Harcerski ruch wychowawczy w Polsce powstał i rozwijał się w promieniach niepodległościowej i państwowo-społecznej ideologji Marszałka Józefa Piłsudskiego. Postać Wielkiego Wychowawcy Narodu staje się ideowym Patronem Związku Harcerstwa Polskiego, aby pokolenia harcerskie, we wzór bezgranicznej Jego służby Polsce wpatrzone, wychowały się na obywateli takiej Polski, która była celem Jego Wielkiego życia."

Po przegłosowaniu kilku wniosków o charakterze organizacyjnym Zjazd został zamknięty.

Obrady odbywały się w atmosferze poczucia wielkiej mocy naszej organizacji, płynącej nietylko z wspaniałego jej rozwoju, liczebnego i programowego, ale również z harmonijnej współpracy gron instruktorskich. Przed tak wielkim wysiłkiem, jakim jest dla całego Związku Zlot — Zjazd ostatni był momentem dodającym nam otuchy i wzmacniającym nas.

JERZY GIŻYCKI

NA DALEKIM ZACHODZIE

3

— Jakto, proszę pana... to jest, chciałem powiedzieć Bill — mamortał coraz bardziej zażenowany Staś, — to ja mam korzystać z tego? to piękne siodło jest dla mnie? To pan... to ty kupiłeś je specjalnie w tym celu?

— No tak. Cóż w tem nadzwyczajnego? Uchroniłeś mnie z narażeniem zdrowia, a może i życia, od poważnych kłopotów, więc możesz chyba przyjąć bez ceregieli to siodło, które ci się tutaj bardzo przyda. Łap je i ciągnij za mną — pokażę ci, gdzie będziesz mieszkał.

Weszli do sporej izby, gdzie pod ścianami stały proste, solidne prycze, z siennikami, przykrytemi wzorzystemi derkami indyjskiemi. Na wbitych w mur kołkach wisiały szerokoskrzydłe kowbojskie kapelusze, galowe, srebrem wykładane ostrogi, krótkie karabinki, ciężkie wielkokalibrowe rewolwery w pochwach skórzanych, zawieszonych na pasach, będących równocześnie ładownicami.

Staś kończył właśnie rozkładanie swych rzeczy, gdy rozległ się na majdanie przed domem tupot kopyt końskich i po chwili z brzękiem wielkich meksykańskich ostróg i suchym stukiem wysokich obcasów o deski podłogi weszło do izby kilku kowbojów z Parkerem na czele. Ten skinął na Stasia.

— Oto macie nowego kolegę. Nazywa się Stanley Wrzos (Bill wymawiał z amerykańska Wrcos) i jest Polakiem. No tak, Polakiem — nie macie się czego gapić. Chociaż jest to pewnie pierwszy, którego widzicie, sporo ich jest podobno po niektórych miastach, ale — na prerjach ich dotąd nie było. Słyszeliście jednak z pewnością o Polsce — gdzieś tam w Starym Kraju. Zresztą, jak widzicie — ten Polak przynajmniej nie różni się niczem od nas Amerykanów: ma tak samo głowę u góry a nogi u dołu i do samej ziemi. I ręczę wam, że Stanley umie temi nogami przebierać jak się patrzy. Trzeba było go widzieć, gdy gnał w Laramie obok naszych rozbieganych koni!

Bill opowiedział w skróceniu przygodę Stasia, która pozwoliła chłopcu poznać Parkera i tłumaczyła poniekąd jego obecność na ranchos.

— Ale, ale, — dodał — przecież i was powinienem przedstawić, bo nasz młody kolega nie może sobie was ponumerować w pamięci i tak was odróżniać. Ta wielka, chuda tyka to Nilson, zwany powszechnie „Głodem", gdyż zawsze wygląda jakby nie jadł tak długo, jak długo trwał podobno ów biblijny potop: czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Nie bój się, Stan *) jego smętnej, karawaniarskiej gęby, która zapomniała już, jak wygląda uśmiech. To w gruncie bardzo zacny chłop i poczciwy... dla swoich. Ale nie chciałbym go mieć za wroga, bo strzela bestja szybko, celnie i... chętnie.

„Głód" wyciągnął bez słowa kościstą łapę.

— Ten tu pokiereszowany na pysku jegomość — ciągnął Parker — to „Mohave" Marek Crandon.**) Pochodzi z Arizony ***) z pogranicza kalifornijskiej pustyni Mohave, gdzie nauczył się, gdy zajdzie potrzeba, pić raz na trzy dni. A te szramy na twarzy to nie pamiątka po meczu bokserskim z dzikim kotem, ale nauczka, by się nie gapić. Jechał sobie kiedyś po pustyni i marzył o niebieskich migdałach, a gdy koń nastraszył się grzechotnika i skoczył raptem wbok, „Mohave" wylądował głową naprzód w krzaku kaktusowym. Dobrze jeszcze, że nie zostawił tam oczu.



— Ta pokraka na krzywych nogach — to „Montana" Smith. Montana, to najzimniejszy kawał kraju, w północnej Ameryce, to też Smithowi zawsze tu za gorąco. Kiedyś znaleźliśmy go pod Laramie, siedzącego w śniegu na golasa, z ubraniem porozrzucanem dokoła i wachlującego się kapeluszem. Prawda, że był pijaniuśki i może pokiełbasiło mu się przez to coś we łbie z kalendarzem. Kulasy ma takie krzywe, bo od maleńkości dopasowywał je do konia, toteż teraz chyba nie potrafiłby spaść z najdzikszego mustanga, nawet gdyby chciał.

— Uf! tom się nagadał — roześmiał się poczciwy Bill. — Chodźmy jeść, to poznasz jeszcze ostatniego z naszej „załogi": Przypuszczam, że i on miał kiedyś jakieś imię i nazwisko, ale nikt już ich nie pamięta, tyle czasu wszyscy wołają na niego tylko „Jeden But". Drugiego nie nosi, bo niema go na co włożyć. Jeszcze jako młody chłopak stracił jedną nogę w jakimś wypadku, a teraz tak się już przyzwyczaił do swego drewnianego kulasa, że — jak twierdzi — nie odczuwa braku drugiej nogi.

— Kiedyśmy byli całą bandą w Laramie, — dorzucił „Montana" — jakaś paniusia poczęła się nad nim litować, że to ma tylko jedną nogę, a „Jeden But" jej na to: — „Proszę pani — ma to i swoje dobre strony: obuwie kosztuje mnie o połowę taniej niż innych, a gdy mnie raz zły pies złapał za tą drewnianą nogę, to zęby go bolały przez tydzień, a mnie nic."

Kowboje wybuchli śmiechem, przypominając sobie oszołomioną minę poczciwej babiny.

Obiad, sporządzony przez siwowłosego kucharza, który pogwizdując wesoło, uwijał się raźno pomimo swej drewnianej nogi, — był to typowy prosty, ale pożywny posiłek kowbojski: boczek przysmażony z kartoflami, flap jacks *) — to jest rodzaj blinów, które się je zwykle z masłem i syropem kukurydzianym, i kawa. Zamiast chleba — tak zwane „bisquits" grube placuszki pszenne, które jest łatwiej przyrządzać niż chleb, wymagający specjalnego pieca. Świeże mięso jada się na rancho bardzo rzadko, gdyż niesposób jest zabijać zwierzęta dla kilku ludzi, a w braku lodu większy zapas mięsa nie dałby się dłużej przechować.

Na drugi dzień kowboje wyruszyli na objazd.

Nieprzyzwyczajony do wysokiej kulbaki, na której się siedzi inaczej, niż na zwykłem siodle, — Staś czuł się z początku dość niepewnie, tembardziej, że już od paru lat — to jest od czasu, gdy sprzedawszy farmę, p. Wrzos przeniósł się do Chicago, — chłopak nie miał sposobności do konnej jazdy.

W pewnej chwili, gdy zaganiali spowrotem niewielkie stadko, które znaleźli zabłąkane daleko od zwykłych pastwisk rancho, Staś puścił się za starającem się przemknąć w tył cielęciem. Koń, stary doświadczony cow-pony **), który świetnie znał swoją „służbę", gdy dopędzane szybkonogie cielę stepowe uskoczyło zwinnie w bok — zwrócił za niem nim Staś zdołał się zorjentować. W rezultacie tylko uchwycenie się w ostatniej chwili za kulę u siodła ocaliło Stasia od niechybnego upadku.

Staś był zmieszany i zły na siebie za swoje gapiostwo. Tyle się nahasał konno po farmie, a teraz czuł się prawie jak nowicjusz! Obiecywał sobie ćwiczyć starannie, by nie potrzebować obawiać się przykrej kompromitacji wobec swych nowych towarzyszy.

Jeszcze tego samego dnia Staś miał sposobność przekonać się, jak jeżdżą kowboje. Wracali pod wieczór do rancho. Byli już niedaleko, gdy koń „Montany", który dotąd zachowywał się zupełnie normalnie, rzucił się raptem całym ciężarem na ziemię. „Montana" odstawił błyskawicznie nogę wbok i stanął, okraczając leżącego konia. Nim Staś zdążył zorjentować się dokładnie co się stało, — bronco zerwał się znów i począł sadzić wielkiemi skokami, kręcić się wkółko jak młody pies, starający się złapać swój własny ogon, to znów wyrzucać się prawie pionowo wgórę, wstrząsając brutalnie swym jeźdźcem, który siedział przyrośnięty do siodła.

Wreszcie, zlany potem, pokryty miejscami płatami żółtawej piany, koń uspokoił się i szedł jakoś dziwacznie, podnosząc przy każdym kroku nogi tak wysoko, jakby przestępował przez jakąś przeszkodę. Chwiał się przytem tak, że Staś był przekonany, że lada chwila znów runie na ziemię.

(C. d. n.)

Ciąg dalszy interesującej opowieści „Na dalekim Zachodzie" znajdziesz w numerze 13-tym „Na Tropie" z dnia 25 sierpnia rb.

---

*) Zdrobniały skrót od Stanley.

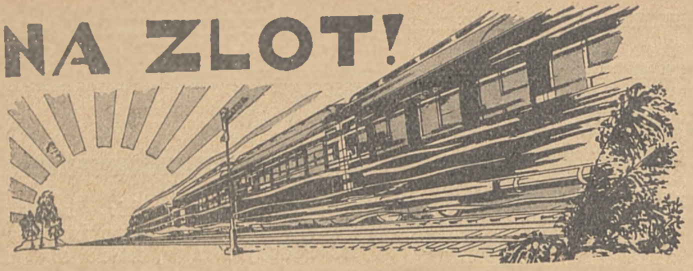
**) Wymawiaj: Krandon.

***) Jeden z południowo-zachodnich Stanów, graniczących z Meksykiem.

*) Wymawiaj: dżaks.

**) koń kowbojski.

NA ZLOT!



Uwaga! Wyścig naszych prac przedzlotowych dobiega końca. Finiszujemy. Kończą się nasze zajęcia szkolne i głowę zaprząta jedna tylko myśl: Z l o t! Chwila skupienia: Co jeszcze jest do zrobienia w okresie przedzlotowym?

Sprawdzam jeszcze raz mój ekwipunek obozowy. Wymaga on drobnych uzupełnień i naprawek.

Radzę z całym zastępem zlotowym, co jeszcze warto uzupełnić z naszych umiejętności harcerskich. Może się uda urządzić w najbliższem sąsiedztwie miejsca zamieszkania kilkodniowe obozowisko? A jeśli nie, to trzeba pomyśleć, ile jeszcze razy da się pójść na wycieczkę, na gry i harce w polu. Jak najwięcej gier i harców w polu przed Zlotem, bo inaczej zjedzą nas tam w kaszy!

I wreszcie krótkie zastanowienie się w gronie towarzyszy; poco na Zlot jadę? co ze Zlotu pragnę przywieźć?

Aż wreszcie nadejdzie upragniona chwila, kiedy się spakowany plecak na grzbiet wsadzi i pobiegnie się na dworzec. Na Zlot!!

Przepisowo...

Wiele z was — druhenki i wielu z was — druhowie wystroi się na Zlot w nowe mundury, a każdy z nas stary mundur podda przeglądowi i braki jego uzupełni. Każdy z nas uczyni to z największą starannością. Bowiem mundur, to nie jest taka sobie wygodna szmatka, w której bez wielkiej szkody dla rodzicielskiej kieszeni można się czołgać po ziemi. Mundur harcerski *) jest wyrazem naszej świadomej woli przynależenia do organizacji. Jest uzewnętrznieniem tych cech duchowych, których zespół stanowi harcerkę lub harcerza. Jest dalej mundur wyrazem łączności gromady, wyrazem braterstwa, jest jednolitości i na tej jednolitości polega jego piękno, które jest pięknem zbiorowości, a nie jednostki. Jest wreszcie wyrazem karności. Bo mundur m u s i być według przepisu, według rozkazu, wskazywać nasz stopień w organizacji i rodzaj służby.

Mundur może być wypłowiały od słońca, ale nie może mu braknąć guzików, sznurka funkcyjnego, właściwych odznak, nie może mieć szczegółów dowolnie zmienionych.

Mundur musi być przepisowy.

Informator zlotowy.

Każda uczestniczka i każdy uczestnik zlotu otrzyma informator. Będzie to miła książeczka, zawierająca wyczerpujące wiadomości o Zlocie, jego programie, organizacji i urządzeniach, dalej o naszym Związku i naszych gościach z zagranicy. Wreszcie będzie tam miejsce na notatki i zapiski. Będzie to nieoceniony towarzysz życia zlotowego!

Wielka defilada.

Wielka defilada podczas otwarcia Zlotu w dniu 14. lipca, musi być czemś naprawdę imponującem. Zaimponować jednak można nietylko musztrą wojskową i znanemi formacjami, ale właśnie pomysłowością, weselem, rozmachem i werwą. Dlatego władze zlotowe zwróciły się do wszystkich środowisk harcerskich, aby nadsyłały swoje pomysły, co do ujęcia tej największej, jak dotąd, w historji harcerstwa, a pewno i w Polsce — młodzieży, defilady.

---

*) Z „Rocznika“ 1928 r.

Pierwsze ognisko.

W dniu otwarcia Zlotu, ognisko wieczorne poświęcone będzie pamięci poległych harcerzy. Będzie to wielka manifestacja na cześć tych naszych druhów, którzy wyzwalającej się Polsce złożyli najcenniejszą ofiarę — swe życie. Uczcimy ich godnie i po harcersku. W bezwzględnej ciszy przy blasku płomienia ogniska zostaną odczytane nazwiska wiele mówiące i nazwiska nieznane, ale wszystkie równe sobie zasługą i wszystkie głęboko zapadną w nasze serca.

Młodzież polska z zagranicy na Zlocie.

Na dzień 14 lipca do Spały przybędą uczestnicy II. Zlotu Młodzieży z Zagranicy. Mianowicie drugi dzień tego Zlotu odbędzie się na terenie naszego obozu. Uczestnicy Zlotu w liczbie około czterech tysięcy, wezmą udział w defiladzie, uroczystościach otwarcia oraz historycznem ognisku wieczornem. Na Zlocie odbędzie się doniosły akt zbratania tysięcy młodzieży harcerskiej z młodzieżą polską z zagranicy.

Szukamy się na Zlocie!

Szukać, czego się nie zgubiło... Tropić za śladem niepozostawionym... Czatować zza węgła, by uchwycić za łeb.... przyjaciela. Wziąć go pod ramię — i huź-ha, we dwóch na dalsze poszukiwania. Szukamy przyjaciół za Zlocie!

Hej, turniej, turniej, turniej nad turniejami!

* * *

Prawa Turnieju.

Głównym celem turnieju jest danie ci okazji do zaznajomienia się z chłopcami różnych okolic Polski, nawiązania przyjaźni. A droga do tej przyjaźni prowadzi przez wesołe przygody.

Udział w turnieju jest niezbędny dla zdobycia odznaki sprawności „otwartych oczu“.

Turniej przedstawia się w sposób następujący:

Zgłosisz się **zaraz** sam lub cały twój zastęp (albo cała drużyna) do „Na Tropie“ i podasz: **swoje godło** (np. Bury Niedźwiedź), adres, wiek, przynależność do drużyny. Przed Zlotem dowiesz się, do jakiego szczepu cię przyjęto i jaką masz nosić odznakę. Wszyscy członkowie jednego szczepu będą się nawzajem odszukiwać, by tropić wspólnie członków szczepu przeciwnego, celem dowiedzenia się z jakich miejscowości i drużyn oni pochodzą. Aby sobie to zadanie ułatwić, połączysz się się z odszukanymi przez siebie czterema „współplemieńcami“ i zarejestrujecie się u wielkiego Mistrza Turnieju, jako x-ty patrol swego szczepu. Dostaniesz „ślepą“ mapkę Polski, na której znaczyć będziecie miejscowości pochodzenia wytropionych wrogów“. „Mapki te zostaną zwrócone Mistrzowi, który oceni je i między zwycięskie szczepy rozda zaszczytne nagrody.

Zgłoszenia do Turnieju przyjmuje się tylko do 20. czerwca — śpiesz się!

Będzie to bardzo wesoła gra, która ma ci dać okazję do nawiązania różnych znajomości, poznania chłopców z różnych stron Polski. Poco? Abyś wymienił z nimi wiele mądrych słów i wiele serdecznych uczuć, abyś znalazł na Zlocie PRZYJACIÓŁ.



TROPEM CZWARTEGO PRAWA

„Przyjaciel całego świata“ i „leśny człowiek“, taki, co to słyszał, jak trawa rośnie — harcerz, który „kocha przyrodę i stara się ją poznać“... Otóż to właśnie! Czy kocha przyrodę? Czy stara się ją poznać?

Tak mówi prawo, które spełnić przyrzekłeś!

A jednak mało jest wśród nas takich wygów, którzy z zamiłowaniem przebiegając ścieżki leśne i polne miedze, wiedzą, co się wokół nich dzieje, umieją nazwać po imieniu drzewa, kwiaty i zioła, mają prawdziwych, zwierzęcych i ptasich przyjaciół.

„Przyjaciel całego świata“, leśny człowiek — jaką drogą pójść, aby zdobyć tak zaszczytne dla każdego harcerza miano?

* * *

Dzień letni, dzień ciepły i pogodny. Z rozkoszą i radością wyciągasz się na łące, łące zielonej, która mieni się różnemi kolorami kwiatów, pachnie upojnie, gra brzęczeniem pszczół i cichym szelestem traw...

Łąka. Ile na niej życia! Czy ją znasz? Czy znasz trawy i rośliny, koło których leżysz? Wysokie, rude szczawie, szelężniki brzęczące, pachnące przytulje i macierzanki, łzy Matki Boskiej w drżączki zamienione? A gdzie wilgotniej — mięty i kaczeńce, niezapominajki, rzeżuchy i smółki? Czy znasz życie owadów, tysiącami zamieszkujących dżungle traw?



Fot. T. Augustyniak.

* * *

Szumi las — teren naszych harców i zabaw, cudowna świątynia wypoczynku i marzeń. Czy potrafisz rozróżnić drzewa po kształcie, po korze, po liściach, po szumie?

Gęstwa listowia rozbrzmiewa śpiewem i ćwierkaniem najweselszych lasu mieszkańców — ptaków. Czy je znasz? Czy umiesz je określić po głosie? Wiesz, czy to ptak wędrowny, czy zimujący u nas i wiesz, czem się żywi?

A ileż tajemnic kryje gęste poszycie lasu. Krzewy i wielkie paprocie, łachy borówek i jagód, mchy zielone, najprzeróżniejsze grzyby. Co możesz znaleźć w poszyciu lasu bukowego, a co w lesie sosnowym? Jak korzystać z różnych darów lasu?

* * *



Czy rozpoznasz te drzewa?



Fot. T. Augustyniak.

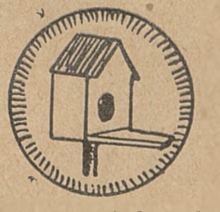
Dzwonią w polu kosy, pada na ziemię las srebrnych kłosów żyta. Obok owies zieleni się jeszcze, złota pszenica mieni się w słońcu, falując na wietrze. Niski jęczmień jeży długie wąsy. Czy potrafisz rozpoznać te wszystkie zboża? Poznasz ich ziarna? Czy wiesz, które chwasty im szkodzą? Wszak to pole żywi cię, jest podstawą bytu twego kraju. Jakże go tu nie poznać? A wędrując zieloną miedzą między łanami rozkołysanych zbóż — jakże ziemi nie pokochać?

* * *

Przepych barw nieba o zachodzie słońca ustąpił miejsca mrokom nocy. Niebo błyszczy gwiazdami. Jedne z nich są duże, świetliste, inne są niemal niedostrzegalne. Jedne mienią się różnemi kolorami, „mrugają“, inne tkwią w niebie nieruchome, odległe, tajemnicze. I pomyśleć, że nasza ziemia jest okruchem w stosunku do wielu z nich! Jak tu nie pragnąć poznania choćby pobieżnego tych wielkich światów, ulegających ciągłym przemianom, będących w wiecznym ruchu, światom, na które patrzy się niemal codziennie?

* * *

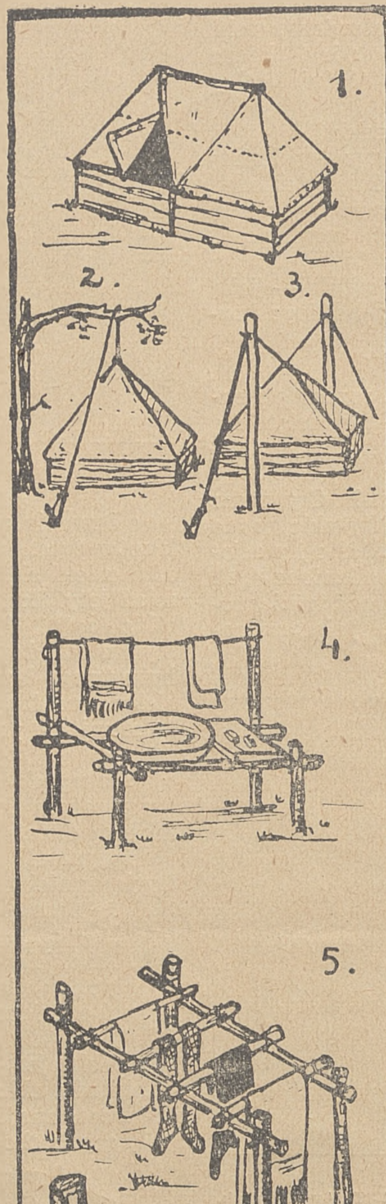
Wakacje! Rozkoszne, długie wakacje. Będziesz mógł dzięki nim zbliżyć się do przyrody. Trzeba ją pokochać, a wówczas znajdzie się chęć do jej poznania, trzeba ją poznać, a pokocha się ją wtedy napewno! *T. B.*



Sprawność przyjaciółki — przyjaciela zwierząt.

1. Posiada w świecie zwierząt przyjaciela przebywającego na swobodzie.
2. Wskaże skuteczne sposoby ochrony zwierząt przed dokuczliwemi owadami:
   a) zaopatrzy na zimę budę dla psa, kurnik, chlew, obórkę, albo:
   b) zbuduje domek dla ptaka lub budę dla psa.
3. Zna objawy i powie jak zaradzić w wypadku: przemęczenia, udławienia, chromania, wzdęcia, złamania i zwichnięcia (zorganizuje pierwszą pomoc), opatrzy ranę, zna wygląd i objawy chorób skórnych (parchy, liszaje).
4. Poprawi wadliwie założoną uprząż i siodło.
5. Wykąpie psa, wyczyści konia lub inne zwierzę.
6. Wie gdzie mieszka najbliższy weterynarz i kowal.
7. Należy do towarzystwa Ochrony zwierząt o ile jest w miejscu zamieszkania. Zna terminy polowań.

URZĄDZAMY SIĘ W OBOZIE.



Jak z małej płachty zrobić większy namiot.

Wielkiem zmartwieniem jest przed każdym obozem kwestja, skąd wziąść odpowiednią ilość namiotów. Troska ta przed Zlotem przybiera szczególnie tragiczne rozmiary. Trzeba wysilić całą swoją pomysłowość, żeby na Zlocie mieszkać jako tako. Oto spieszę z pomocą tym, którzy otrzymają dzięki uprzejmości wojska małe, trójkątne płachty. Jak je wykorzystać najekonomiczniej?

Na rys. 1. widzimy wcale pokaźny domek, którego dach tworzą cztery takie płachty sprytnie pospinane — dół zaś stanowią ścianki z desek gorszego gatunku. W domku tym o płóciennym dachu znajdzie łatwo pomieszczenie cały zastęp.

Jeśli zaś chodzi o mniejsze pomieszczenie, na dach którego tylko dwu płacht użyto, to największą zawadą będzie drążek, podtrzymujący w środku tę budowę. Rys. 2 pokazuje dwa sposoby, jak tego drążka w środku można się pozbyć, wykorzystując do tego „naturalną" pomoc drzewa. Linka, przerzucona przez konar i podciągająca do góry dach musi być przy ziemi przymocowana do kołka w sposób podobny, jak linki od namiotów, to zn. tak, aby można było stosownie do warunków atmosferycznych przedłużać ją, lub skracać. Gdy niema drzewa „pod ręką" można złemu zaradzić, wbijając do ziemi dwa pale sporo wyższe od namiotu i zawieszając dach na nich.

Dbajcie o czystość rąk.

Nie zawsze blisko jest do rzeki, czy innego źródła wody i czystości, a nieraz — zwłaszcza przy kuchni — zachodzi potrzeba umycia rąk. Bardzo to więc będzie wygodnie posiadać małą umywalnię w obozie, gdzie w każdej chwili można ręce umyć. Potrzeba do tego jedynie paru kijków, małej deseczki i kawałka sznurka do powiązania palików ze sobą i na wieszak do ręczników. A jak to wszystko ze sobą połączyć wskazuje rys. 4.

Wieszak na rzeczy mokre.

Wiadomo, że mokremi ręcznikami nie zdobi się linek od namiotów, a świeżo użytego kostjumu kąpielowego nie kładzie się na poduszkę! Wszystko musi mieć swoje miejsce na obozie, a rzeczy mokre muszą je mieć przedewszystkiem, gdyż inaczej inne przedmioty ucierpią od nich. Pomysłowy wieszak na ręczniki i inne rzeczy do wysuszania przedstawia rys. 5.

Golarnia.

Druhowie, którzy nie potrzebują już szczypać górnej wargi w poszukiwaniu za wąsami, mają nieraz kłopot ze znalezieniem właściwego miejsca w obozie dla tak ważnego szczegółu toalety, jakim jest golenie. A łatwo temu zapobiec. Prowizoryczne krzesełko-siodełko, a przed nim pal — oto całe urządzenie. Na palu na odpowiedniej wysokości robimy nacięcie, na którem opiera się lusterko, poniżej zaś umocowuje się półeczkę na przybory do golenia. Na rys. 6 widać dokładnie, jak się to robi.

Półeczka na naczynie.

Na ostatnim rysunku widzimy półeczkę na menażki, zapobiegającą wiecznemu ich spadaniu na ziemię, co się w ciasnym namiocie przy każdem niemal poruszeniu zwykło zdarzać. Garnuszki i kubki mogą sobie wisieć w spokoju na haczykach drucianych pozaczepianych na górnej poprzeczce.

A gdzie twoje wynalazki?

Urządzenie obozu wymaga od ciebie sprytu i przemyślności: jakby tu urządzić się wygodnie, mając do rozporządzenia bardzo przymitywny materjał i niewiele narzędzi?

Sam sobie na to pytanie odpowiedz, sam szukaj sposobów i sposobików na ułatwienia sobie życia w obozie. A jeśli napiszesz potem do „Na Tropie", jak Ci się to udało, to i twoi koledzy z tego skorzystają! T. B.

Korespondencje.

Druh L. Sikora, Kościan. Podajemy adres skauta, z którym możecie korespondować w jęz. niemieckim: Raczky Pal, **Budapeszt VIII**, Aggteleki utca 11 I — 12.

Druh Karoński, Wieluń. Oto adres, pod którym możecie napisać z prośbą o adres harcerza z Niemiec: Stefan Osada, **Berlin W. 35**, Kurfürstenstrasse 137, Niemcy.

Druh Wiewiorowski, Gostyń: Podajemy adresy skautów, z którymi możecie korespondować w jęz. francuskim: 1) L. A. Fantozzi, 68 Richmond Grove, High Street, **Manchester 13**, Laucs, Anglja. 2) Oswaldo de Moraes, Boy Scouts Paulistas, Rua de Sao Bento, 14,—1º And. — S/16, **Sao Paulo**, Brazylja. W języku niemieckim napiszcie do: Molnar Lajos, **Debrecen** Vecsi — n. 2 Węgry.

Druh Wiewiórowski, Pruszków. Oto adres skauta, z którym nawiążcie korespondencję po niemiecku: John Öberg, Kungsholmgatan 63, **Stockholm**, Szwecja.

Druh Atroszczyk, Baranowicze: Podajemy adres drużyny z Charbina, do której napiszcie i poproście o wskazanie korespondenta. Drużyna Harcerek i Harcerzy, Man-czu-di Go **Charbin** Post Box 105, **Siberia.**

O obozowej higjenie słów kilkoro.

— Proszę druha znowu zginęła mi koszulka.

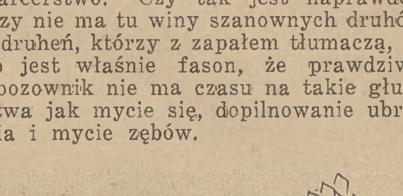
— A mnie pończochy...

— Proszę druha, proszę druhny, zginęło to, zginęło tamto... Nieszczęśliwy komendant, względnie komendantka obozu czy jaka inna szarża nadaremnie tłumaczą, że nic zginąć nie mogło i dziwią się, że wszystko ginie ciągle tym samym osobom. Wreszcie doprowadzeni do ostateczności postanawiają sprawdzić porządek w całym obozie.

Inspekcja — magiczne słowo, odsłaniające nietylko wnętrza plecaków, w których „dziada i baby“ nieraz brakuje, ale mające moc przyciągania zaginionych rzeczy... spod poduszek prycz i z wnętrza poszewek. Odnajdują się zaglinione koszulki, pończochy, dawno niemyte menażki, oblepione mórwkami i — przyczyna tajemniczych zaginięć przedmiotów codziennego użytku. Wyprowadzona z równowagi władza zarządza gawędy na temat porządku, higjeny obozowej i tak dalej, gawędy, które wywołują skruchę i — zostają wkrótce zapomniane.

Wobec tego napiszę wam gawędę na temat higjeny, która nie będzie gawędą, ale poprostu kinematograficznem przedstawieniem braków życia obozowego, zawinionych przez nas samych, oraz tych niewielu rzeczy, które trzeba zrobić, żeby wszystko było dobrze.

Wyobraźcie sobie taki obrazek: druh, względnie duhna, wyruszają z obozu na wycieczkę. Mundur wymięty, jeśli to „harcerka“, to spod munduru wyłazi letnia sukienka. Włosy w nieładzie, pończochy z dziurą. Kiedy otworzy usta widzimy zęby przypominające zęby kanibala, nie że mocne, ale że — przykro mówić: brudne. Na wycieczce spotykają znajomych, mamy czy tatusia. Przerażeni rodzice dowiadują się potem, że ich latorośl przypominała cygańskie dziecko. Skutek — zabraniają wyjazdu na obóz. A kto winien? Drużyna, harcerstwo. Czy tak jest naprawdę? Czy nie ma tu winy szanownych druhów i druheń, którzy z zapałem tłumaczą, że to jest właśnie fason, że prawdziwy obozownik nie ma czasu na takie głupstwa jak mycie się, dopilnowanie ubrania i mycie zębów.



Nie dam ci tej koszuli, tych butów, i t. p. na obóz, bo napewno zgubisz, jak w zeszłym roku.

Nie kupię porządnego noża, bo zgubisz... — oto słowa rodziców. Czy nie mają słuszności? Mają! Na obozie ginie mnóstwo rzeczy. Ginie, bo jest nieporządek. Bo jesteśmy leniwi i nie umiemy się urządzić.

A teraz posłuchajcie jak poradzić złemu.

Nie jest wyrazem hartu „cygańskie“ obłażenie brudem twojej czcigodnej powłoki cielesnej, ubrania i menażki. Brud jest wyrazem twego lenistwa i niezaradności, a osobnik leniwy i niezaradny nie może być zahartowany i wytrwały. Aby korzystać z obozu trzeba być zdrowym, a brud jest początkiem choroby.



Wobec tego:

1) uszyj sobie potrzebną ilość woreczków lub neseserków i zapakuj je porządnie w plecaku. Przybory do mycia, szycia i czyszczenia umieść tak, aby były pod ręką i nie trzeba ich było szukać „kopiąc“ w plecaku.

2) Nie będziesz tak brudził ubrania, gdy wszystko będzie na swojem miejscu, a w namiocie znajdzie się wieszak na mundury.

3) Najmniej odpowiedniem miejscem na brudną bieliznę jest twoja prycza. Woreczek z brudną bielizną należy umieścić w przewiewnem miejscu.

4) Nie jesteś śledziem, żeby się marynować i to w własnym brudzie i pocie: dlatego zmieniaj na noc bieliznę, a używaną w ciągu dnia przewietrz. Czas przeznaczony na mycie rozłóż tak, aby oprócz rąk i twarzy umyć resztę twej doczesnej powłoki. Nie żałuj mydła. Dopilnuj służbowych, aby było dosyć ciepłej wody do mycia twego uzębienia i wymyj je conajmniej dwa razy w ciągu doby przy pomocy szczoteczki.

5) Piasek do wymycia menażki znajdziesz wszędzie, tylko nie marudź, a zdążysz ją wymyć po każdym posiłku. Ręczę ci, że jedzenie będzie smaczniejsze.

6) Gdy masz służbę w kuchni, gotuj w czystych garnkach, i nie rób „włoskich“ zup. Po skończeniu służby sprzęt zostaw tak czysty, jakbyś chciał go zastać.

7) Ściereczka do wycierania menażki musi być zawsze czysta, a menażka po umyciu i wysuszeniu osłonięta od kurzu.

8) Pamiętaj, że o stopniu wyrobienia drużyny świadczy nietyle ilość ozdób w obozie, ile obecność kosza do śmieci, suszarni do naczyń, wieszaków i odpowiedniej ilości pożytecznych sprzętów obozowych.

9) Obok dołu na śmiecie zwykle trzeba urządzić palenisko na części palne. Ognisko i kuchnia nie nadają się do tego celu. Dół na śmieci i palenisko należy ustawić tak, aby dym i zapach nie szedł w kierunku namiotów i kuchni.

10) przed wyjazdem na obóz przypomnij o środkach dezynfekcyjnych.

11) Nie czekaj, aż ktoś za ciebie pomyśli o wykonaniu niezbędnych prac: zgłoś się do roboty.

12) Obóz harcerski jest domem drużyny: wszyscy mieszkańcy są w równym stopniu odpowiedzialni za porządek i estetyczny wygląd obozu.

13) Nie pakuj rzeczy na pięć minut przed wyjściem z domu. Napewno zapomnisz najważniejszych części ekwipunku.

Życzę dobrego obozowania i porządnego obozu. Czuwaj!

H. Redlowa.

Gimnastyka ranna.

1. **Ćwiczenia ożywiające:** 4 kroki lekkiego biegu, zaczynając lewą nogą — 1, 2, 3, 4 na 5 podskok na lewej nodze, prawa podkurczona (udo z podudziem tworzy kąt prosty, palce nóg ściągnięte w dół), na 6 podskok na prawej, lewa podkurczona, na 7 podskok na lewej, 8 na prawej. (To ćwiczenie powtórzyć kilka razy).

2. **Ćwiczenia ramion:** w rozkroku ramiona skurczone — na 1 wyrzut ramion w bok, 2 skurcz, 3 rzut w bok, 4 skurcz — te same rzuty ramion wzwyż z liczeniem na 4 — (ćwiczenia należy wykonać 4 razy — na przemian, raz rzuty ramion wzwyż, raz w bok).

3. **Ćwiczenia nóg łatwiejsze:** oprzeć prawe ramię o sprzęt lub ścianę, 4 wymachy lewą nogą, na 1 wprzód, 2 wtył, 3 wprzód, 4 wtył, 5 nogę postawić, 6 zwrot wtył, oprzeć się lewą ręką i ćwiczyć to samo prawą nogą. Ćwiczenie wykonać po 3 razy lewą i prawą nogą.

4. **Ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie czołowej:** w rozkroku ramiona wzniesione w bok (poziomo), skłon w lewo, licząc 1, powrót 2, to samo w prawo na 3 i 4.

5. **Ćwiczenia nóg trudniejsze:** na 1 mały wykrok lewą i wspięcie, 2 przysiad, 3 wspięcie, 4 półprzysiad, 5 wspięcie, 6 postawa. To samo w wykroku prawą.

6. **Ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie strzałkowej:** siad płaski — ramiona wgórę wzniesione, na 1 skłon wprzód z dotknięciem ramion o kostki, na 2, 3 skłon pogłębić, na 4 wyprost. Ćwiczenie powtórzyć 3 razy.

7. **Ćwiczenie równoważne:** na 1 wznos kolana i ramion wprzód, 2 przenos łukiem dolnym w bok (noga przechodzi obok kostki nogi postawnej, ramiona koło bioder), 3 łukiem dolnym wprzód, 1, 2 wspięcie na nodze postawnej, 3 postawa.

8. **Ćwiczenia mięśni brzucha:** leżenie tyłem — wznos nóg wpion, powolny opust nóg, licząc 1, 2, 3, 4, 5, 6.

9. **Podskoki:** 1, 2 małe podskoki obunóż, 3 podskokiem rozkrok, 4 podskokiem nogi złączyć, 5 podskokiem rozkrok, 6 podskokiem nogi złączyć.

10. **Marsz we wspięciu:** 8 kroków zwykłych, 8 w wysokiem wspięciu.



Podajcie znak.

Chcąc dotrzymać obietnicy i opowiedzieć wam trochę o grach pająków, wybrałem się pewnego dnia do ich harcówki, by podpatrzeć znowu coś ciekawego.

Spotkało mnie jednak rozczarowanie, bo kiedy wywindowałem się na poddasze cztero-piętrowego budynku, gdzie Pająki się umieściły, zastałem tylko dyżurnego.

Podczas rozmowy dowiedziałem się, że od czasu, gdy słońce zaczęło zsyłać na ziemię cieplejsze promienie, pająki opuściły mury i rozbiegły się w terenie.

Pamiętając jednak o tem, że **bez łączności niema i być nie może skoordowanej pracy, oraz niema złączenia wyników, wszystkie Pająki pozostają w stałej łączności z sobą.**

Chciałem się przekonać, jak to przedstawia się w praktyce. Zapytałem więc dyżurnego w jaki sposób może się w tej chwili porozumieć z zastępem.

O, to bardzo łatwo, pada odpowiedź. Mamy kilka sposobów porozumiewania się, które używamy w zależności od tego gdzie w danej chwili zastęp się znajduje. Jeżeli zastęp jest w mieście lub w jego najbliższej okolicy, używamy przeważnie flag sygnałowych umieszczonych na maszcie znajdującym się na dachu. Flag takich posiadamy tylko trzy: zieloną, białą i czerwoną. Kombinacja tych flag pozwala nam na przesłanie 18-tu umówionych zdań i sygnałów.

Naprzykład pojedyńcza flaga zielona oznacza „zbiórka zastępu w harcówce". Flaga czerwona — zbiórka alarmowa, i t. d.

Chcąc się dowiedzieć gdzie znajdują się poszczególni członkowie zastępu, trzeba wywiesić flagę zieloną i białą. Oznacza to: „gdzie jesteście? — podajcie znak"!

Poprosiłem dyżurnego, żeby flagi te wywiesił.

Zgodził się chętnie. Linka od masztu dochodziła do okna, wystarczyło więc tylko sięgnąć ręką i przymocować flagi. Dyżurny szybko się z tem załatwił. Potem zabrawszy z sobą tarcze sygnalizacyjne udaliśmy się na dach.

Zaczęliśmy obserwować horyzont, przyczem przekonałem się, że miejsce na dachu jest dobrze wybrane, gdyż cała okolica w promieniu kilku kilometrów widoczna jest jak na dłoni.

Szukamy znaku.

Po kilku minutach zauważyliśmy, na skraju lasu powstarzające się regularnie błyski.

Dyżurny Pająk, natychmiast podniósł tarcze sygnalizacyjne. Po nawiązaniu kontaktu przeprowadziliśmy następującą rozmowę: „Mamy wizytę w harcówce — co robicie? — „Przeprowadzamy budowę linji telefonicznej polowej, prosimy nas odwiedzić w terenie" — „Dobrze, określcie więc dokładnie waszą sytuację". — „Droga Dębińska, kamień klm. 1,8, wał ochronny prowadzący do Łazienek, między wałem a drogą Dębińską, budynek mieszkalny, przy nim stacja telefoniczna. Czekamy! Czuwaj!"

Po skończonej korespondencji rozejrzeliśmy się jeszcze w terenie. Dyżurny zauważył w oknie jednego z budynków mieszkalnych białą płachtę. Natychmiast więc starał się w tym kierunku skierować swoje tarcze, lecz przeszkadzał mu w tem komin.

Byłem ciekawy jak sobie w tym wypadku poradzi Pająk.

Dyżurny popatrzył na słońce, następnie wyciągnął jakąś blachę błyszczącą i przez odpowiednie nachylenie do promieni słonecznych posyłał krótsze i dłuższe błyski światła w kierunku białej płachty.

(Domyślacie się teraz, że błyski z pod lasu musiały pochodzić z podobnej blachy). W oknie zaczęło się coś poruszać. Zauważyliśmy, że pająk z okna stara się nawiązać z nami kontakt, używając do sygnalizacji szyb okiennych z powodu jednak zbyt dużej odległości oraz blasku słońca nie mogliśmy dokładnie zaobserwować kiedy porusza się jedna a kiedy obie połowy okna. Nadaliśmy więc „kb". Upłynęło kilka minut, okna znowu zaczęły się poruszać, ale już objepione białym papierem i wskutek tego bardzo wyraźne. Rozmowa nasza była krótka. „Czemu nie jesteście z zastępem w terenie?" — „Zwichnięta noga" — „Macie kontakt z zastępem"? — „tak" — „Jak" — „flagi i blacha" — „dobrze" „sk".

I ja także daję wam „sk" i wybieram się za miasto, zobaczyć Pająków przy budowie linji telefonicznej.

„Drucik".

Jedna Gawęda.

Jest jedna gawęda, którą możecie Zastępowi powiedzieć sami z wielką łatwością, nie prosząc o to nikogo starszego.

Siąść na krótko w kąciku, tak, by nikt nie widział; nikogo nie widzieć. I pomyśleć — wiecie o czem? o fakcie, który jest Wam znany z gazet, z radjo: że Marszałek Józef Piłsudski kazał swe serce pochować w Wilnie u stóp swojej Matki. Mąż stanu i wojownik, w wieku już podeszłym — taką ostatnią wolę ogłosił. Lat siedemdziesięciu dobiegając, taką miłość Matki w swem sercu zachował, że zapragnął, aby to serce było przy Niej. W jednem ze wspomnień pisał, że jeszcze teraz, późnemi laty życia, gdy był zmuszony zdecydować się na coś i wszyscy go opuszczali, nie wiedząc, jak doradzić, On wyobrażał sobie, że rozmawia z Matką i wtedy był pewny, że to, co postanowił, co wydało mu się, że Jego Matka pochwaliłaby — jest zgodne z sumieniem.

Siądź w kąciku, zdala od ludzi, gdzieby Cię nie korciło, aby się wstydzić, że ze wzruszeniem myślisz o sprawie Matki. I pomyśl, co o tem mógłbyś opowiedzieć Twemu zastępowi. Wzruszenie Ci podpowie słowa początkowe i dalsze także wydobędziesz z gardła. Powiedz taką gawędę.

Uścisk ręki.

Słupy telegraficzne mijają tak szybko, szybko za oknami wagonu. A drut wznosi się i opuszcza jak słupek rtęci w termometrze włożonym do dziwnego naczynia, w którem temperatura coraz to rośnie, rośnie gorącem, to spada na łeb w lodowatym skurczu.

Stach, jadąc na obóz z całą gromadą, stoi przed oknem. A w sercu ma dziwne uczucie, ach jakie dziwne uczucie. To rozgrzewa się serce radością, gdy jawną się staje myśl, że oto całą gromadą jedziemy na obóz, gdy wyrzuca się z piersi huczne, buńczuczne słowa harcerskiej piosenki. To kurczy się serce w lodowatym powiewie myśli, że — choć ze Stacha chwat, a jakże! — że... każdy mijany słup to nowe 50 metrów oddalenia od domu, od wszystkiego znanego, kochanego, od pieszczotliwej ręki mamy.

Stacha nie można zwać żółtodziobem. Osiem miesięcy nienagannej służby i krzyż harcerski świecący nad sercem — to jego godna legitymacja. Ale Stach ma lat dwanaście. Ściska się serce tak daleko od mamusi. Nic w tem złego.

Nic w tem złego, że wydłuża się twarzyczka, że oczy nie tak żywo błyskają iskrami radości, że chłopiec osowiał i osunął się w róg ławki, nastraszony jak sowa.

Przed oczyma kochane schody na górę i znane podwórko i pieszczotliwa ręka mamy; starszy brat Leon...

Ach, Stachu, dzielny młodziku, prawda, jak miło, gdy czyjeś ramię, opalone, silne obejmie i przygarnie osowiałą figurkę do zielonych płócien innego munduru? Jak przyjemnie, gdy można na krótko odłożyć dziarską zuchowatość i posłuchać szorstkiej, a przecież łagodnej opowieści, jak to na obozie ładnie...; i że się napewno zaprzyjaźnimy! i czy lubisz, Stachu, makaron, bo jeśli tak, to protegę do repety masz u mnie na mur...

Zapomina się wtedy, że to cwany, o! bardzo niedościgłej doskonałości ćwik, choć o małoco starszy, zastępowy Zbych tak gada. Zapomina się wtedy, że to zastępowego Zbycha szare oczy tak dobrze, kochanie patrzą, jakby oczy starszego brata Leona, gdy w sobotnie popołudnie do kina razem ganiali na rynek.

Niema wtedy, niema wcale różnicy między klawym ćwikiem, zastępowym Zbychem, a bratem Leonem.

Jak dobrze jest, jadąc na obóz, — mieć to, co tak ciągnie ku sobie, zuchowatą przygodę, i to, co tak trzyma przy sobie: uścisk ręki dobrego brata starszego.

Saldo i deficyt.

Szły przez cały rok dni, tygodnie. Co tydzień zbiórka. Co jakiś czas wypad na miasto, herbatka. Te i owe urozmaicenia pracy. I wycieczki, krótkie, dłuższe, z nocowaniem i z ćwiczeniami. Przyniósł ten rok kilka nowych zdobyczy, udoskonaleń, pomysłów.

Zastępowy, gdy połowa czerwca dobiega, zamyśla się i myślą cofa w te wszystkie ubiegłe dni, przegląda przeszłe zdarzenia. Ocenia. Waży plusy i minusy swej pracy. Wykreśla saldo lub deficyt.

I dobrze, że tak robi. Tylko płytkie umysły idą swoim szlakiem wciąż a wciąż, ani się oglądając za siebie; nie sprawdzając, czy manowcem nie dążą, nie krążą wkółko, nie wiedząc, jak daleko zaszli. Nie kontrolując kierunku. Bez tego — jakże trudno wytyczyć dalszy szlak! Więc dobrze robi zastępowy.

Ale zastępowy — to tylko jedna osoba. A reszta? A zastęp?

I oni też powinni ocenić miniony rok! Zastępowy ich do tego skłoni; dwojakim sposobem: albo w zbiorowej rozmowie-gawędzie, albo w ankiecie.

Gawęda niech nie będzie wmawianiem chłopcom, że wszystko było tylko dobrze. Niech też nie będzie nieznośnem zrzędzeniem, gderaniem na usterki.

Stworzyć trzeba nastrój wesoły. Przypomnieć kolejne zdarzenia. Gdy pamięć przywiedzie jakąś większą imprezę, dłuższą wycieczkę, trudniejszą pracę, niech ktoś ją, jakby z osobnem przemówieniem opisze. Po sposobie opowieści, odezwaniach i uśmiechach chłopców poznacie, jak ją oceniają. Pod koniec może zaskoczyć zastęp zagadnięciem: no — jak oceniacie to zdarzenie? dobre? złe? jakie miało dobre i złe strony. Niech zastęp rozsądza.

Gdy zaś gawęda przechylić się ma ku dniom obecnym i wygląda w przyszłość, nie bójmy się uderzyć w ton bojowy. Jeśli było dobrze w przeszłości — jest jasnem, że i nadal musi być dobrze. Jeśli było kiepsko — honor każe, aby było lepiej, całkiem klawo.

A obok gawędy — lub niezależnie od niej — powinno się zrobić w zastępie ankietę. Każdy bierze czystą kartkę, ołówek. Zastępowy tłumaczy, że należy sobie przypomnieć cały rok, wszystkie jego zdarzenia i rodzaje pracy. I teraz zaczyna odczytywać pytania, a chłopcy, numerując je i liczby zapisując, stawiają obok odpowiedzi. Pytania tak muszą być ułożone, o ile możności, z nieznacznym wyjątkiem, — aby odpowiadało się krótko: tak, nie — lub stopniem, oceną jak w szkole.

O co zapytać? O to, co cię, wodzu, najbardziej korci, gdy się zastanawiasz, domyślasz, co chłopcy sobie myślą o zastępie, czy im dobrze w gromadce, czego spodziewają się na przyszłość. Zadaj pytania: „postaw stopień za to, jak się czułeś przez ten rok w zastępie?“; „która wycieczka była najprzyjemniejsza?“; „którego działu techniki najlepiej się nauczyłeś?“; „co uważasz za najlepsze w zastępie?“; „co za najgorsze?“ i t. d. a obok tych ogólnych, spytaj o poszczególne zdarzenia i urządzenia: o sklepik, czy bibljoteczkę, a wewnętrzne zawody, o konkursy; niech powiedzą, czy uważają za słuszny wynik zawodów, między zastępami? niech zastępowemu postawią stopień za jego pracę; niech napiszą pomysły na przyszłość.

Tak, ważnem jest, by umieć w pracy gromadnej obliczać saldo lub deficyt minionych okresów.

Nowe książki.

Ci, których znałam.*)

Druhna dr. Nina Krąkowska napisała wspomnienia z czasów pobytu w Kijowie w okresie przełomu rewolucyjnego. Odbiegają one od typu zwykłych, obliczonych na łatwe spożycie pamiętników; są to wspomnienia Harcerki, która w tym czasie wprawdzie nie była jeszcze członkiem organizacji, ale serce miała już wtedy harcerskie i oczy harcerki, umiejące dostrzegać to, co bolesnym widokiem nieraz w serce godzi, od czego nieraz inni odwracają się, udając, że nie widzą.

Pięć obrazków zawartych w książeczce odtwarzają sceny z życia Żydów, z którym stykała się autorka w owym czasie pogromów żydowskich i rozbudzenia najniższych instynktów. Rzucają światło za kulisy wypadków, jakie miały miejsce i w zastrachanej Żydówce, w stojącym przed sądem lichwiarzu i w innych, których opisuje — każą dostrzec przedewszystkiem Człowieka.

Autorka w zadziwiający sposób ustrzegła się moralizatorstwa; a przecież wspomnienia tchną głębokim duchem moralnym. Czyta się je ze wzruszeniem, potęgowanem tem, że żywy i pełen emocjonujących wypadków rozwój akcji przykuwa uwagę.

Książeczka powinna trafić do szerokich sfer młodzieży.

*) „Ci, których znałam“ — dr. N. Krąkowska. 1 zł. Informują nas, że pomocy w pozaksięgarskiej sprzedaży książeczki podjął się dh. Filipiak, członek Sekretarjatu Kom. Chor. Warsz. Harcerzy; Zielna 35, m. 9.



ZUCHY

Wilczęta Angielskie przesyłają pozdrowienia Zuchom Polskim.

Wszystkie Wilczęta z Anglji (tak się u nas nazywają Zuchy) przesyłają Zuchom w Polsce w pozdrowieniu „wielkie wycie". Gdyby wszystkie Wilczęta angielskie urządziły to wycie jednocześnie, bylibyście ogłuszeni, nawet daleko — w Polsce, gdyż jest nas 150.000. Nie wyobrażacie sobie, jakby to wyglądało, gdybyś cie mogli ujrzeć wszystkich naszych Wilczków razem. Zajęliby wielką przestrzeń i jestem pewny, że narobiliby hałasu, tak że policja odesłałaby ich wszystkich spowrotem do domu.

Czy możecie sobie zdać sprawę z tego czem jest w rzeczywistości 150.000 chłopców? Gdybyście postanowili chodzić i odwiedzać codzień w tygodniu (z wyjątkiem niedziel) inną gromadę wilczęcą, musielibyście stracić na tem 25 lat — nimbyście odwiedzili wszystkich 150.000 Wilcząt. A przez ten czas wszystkie prawdziwe wilczaki wyrosłyby już na poważnych panów.

Nasze Wilczęta z wielkiem zainteresowaniem czytały o was w naszem piśmie, co się nazywa „The Scout". Wilczęta mają swoje pisemko na czterech stronicach na końcu „The Scouta", wychodzące co tydzień. Tam właśnie niedawno był artykuł o was, napisany przez druha Kamińskiego, waszego wodza.

Wilczęta są piękną rzeczą — nieprawda? Jak często zbiera się wasza gromada? Większość z nas spotyka się raz na tydzień, ale szczęśliwsi spotykają się dwa albo trzy razy w tygodniu.

Ale wielka ilość naszych Wilcząt żyje w bardzo dużych miastach, jak Londyn — i tym jest bardzo trudno uzbierać tyle pieniędzy, ażeby móc często wyjeżdżać na wieś. Tym gromadom, które mieszkają w miastach zależy specjalnie na tem, aby wyjechać na tydzień w czasie wakacyj szkolnych na wieś, do lasu i mieszkać w namiotach, albo w stodołach. Ma się wtedy wspaniałą sposobność do oglądania i badania wszystkich rzeczy na wsi, które wydają się chłopcmo miejskim takie dziwne.

Kiedy wyrośniecie na dużych harcerzy, to mam nadzieję, że będę mógł spotkać niektórych z Was na jednym z wielkich światowych zlotów. Przypominam sobie jak dzielni byli Polacy-harcerze na Jamboree w Anglji w r. 1929.

Przykro mi, że nie mówię po polsku, ale wy jesteście wszyscy tacy mądrzy, iż mam nadzieję, że mówicie po angielsku tak — że dojdziemy ze sobą przy spotkaniu do ładu.

J. F. Colquhoun

Kierownik Wydziału Wilcząt przy G. K. Wielkiej Brytanji.

Półkolonja.

Gromada „Czarnych Czyżyków" dzielnie się spisywała cały rok i pracowała dużo, aby móc zdobyć jakiś fundusz na kolonję. Zebrali jednak tylko 70 zł. Więcej ani rusz. Nie można myśleć o kolonji dla 18 chłopców. Zmartwił się wódz — ale po długich namysłach postanowił zorganizować półkolonję.

Tuż za miastem na „Leszczynach" jest szkoła. Opiekun gromady postarał się o to, że władze szkolne zezwoliły korzystać z niej gromadzie przez cały okres półkolonji.

Siostra jednego zucha, dorosła już niewiasta, znająca się dobrze na gospodarstwie, sama zgłosiła się na gospodynię półkolonji. Wódz razem z nią i opiekunem ułożyli menu na cały czas kolonji. Okazało się, że za te pieniądze zuchy śmiało przez 10 dni będą mogli jeść obiady i podwieczorki.

Śniadania zuchy miały zjadać w domu, a do szkoły miały przychodzić o godzinie dziewiątej rano. Tu będą się bawiły w różne zabawy w lesie i nad strumieniem, zjadały obiad i podwieczorek, a potem o godzinie 17 będą szły do domu. Tak miało być 10 dni, a może jeszcze dłużej.

Dowiedziały się o tym projekcie różne osoby i obiecały dać zuchom na półkolonję jarzyn.

Teraz wódz siadł przy stoliku i zaczął myśleć nad programem zajęć. Ale wkrótce wstał, poszedł w las, zaczął się przyglądać drzewom, dołom, rzece i odrazu wymyślił, że może tutaj bawić się z zuchami w „Robinsonów".

Już obmyślał zgóry różne ciekawe wyprawy i ćwiczenia z majstrowania. Tam zuchy będą chodzić na jagody, tu zbudują chatę z kamieni, tam jeszcze kładkę, a tutaj znowu przystań dla łodzi. Morowo będzie. W tamtych krzewach napewno będą mieszkać dzicy. Tu znać jakieś ślady.

I wódz pomaszerował do leśniczego prosić o pozwolenie na zabawy w tym lesie.

Kiedy wrócił do domu, usiadł i opracował taki program dnia:

9 rano — zbiórka gromady.
9—11,30 — zabawy w „Robinsonów" — jedna szóstka w kuchni.
11,30—12 — kąpiel całej gromady.
12—14 — obiad i cisza.
14—17 — gry i ćwiczenia zuchowe (wybijanka, kwadrant, tańce itp.).

Program dnia był gotowy. Wódz z zadowoleniem stwierdził to i rzekł do siebie:

— No, teraz to się półkolonja uda.

D. Datoń.

Kilka gier na Kolonje.

PRZENOSZENIE WIEŚCI PRZEZ GRANICĘ. Jest to bardzo ciekawa gra. W lesie wzdłuż pewnej linji rozstrażnicy, pilnujący granicy. Stoją od siebie w odległości 10 kroków jeden od drugiego. Kilku zuchów ma przenieść na drugą stronę granicy pewną wiadomość, koniecznie na papierze. Zuchy mogą być schwytani, lecz powinni tak ukryć przy sobie list, by go strażnicy nie znaleźli. Strażnicy nie wiedzą, który zuch niesie list. Zuch, przy którym depeszy nie znaleziono, przechodzi wolny przez granicę. Skoro wiadomość znajdzie się po drugiej stronie granicy — szóstka wygrała. Sposoby przeniesienia listu-karteczki. W wydrążeniu laski z trzciny, przerzucić zdala procą na kamyku, a potem w trawie odszukać. W momencie schwytania sprytnie ukryć na ziemi, na drzewie, a po rewizji podnieść. Naszyć w rogu bluzki lub spodenek. W berecie i t. p. Im więcej pomysłowości, tem lepiej. z.

ROBINSON I PIĘTASZEK. Robinson został schwytany przez dzikusów i strasznie obity padł na ziemię w krzewy, że trudno go znaleźć. Piętaszek go znalazł. A zuchy tak się bawią. Jeden chłopiec kryje się starannie w krzewach, w jamie, na drzewie, tak, że jest niedostrzegalny. Ażeby ułatwić szukanie, idąc na miejsce kryjówki, zuch rzuca po drodze pewne przedmioty, których sam używa. Przedmioty muszą być mało widoczne. Który zuch pierwszy odszuka Robinsona zostaje Piętaszkiem i zdobywa dla swojej szóstki punkty.

M. WALIŃSKI.

Nowiny związkowe.

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU ukonstytuowały się zaraz po Walnym Zjeździe w składzie następującym: **Dr. Michał Grażyński — Przewodniczący, Druhna Helena Śliwowska i Ks. Kancl. Mauersberger — Wiceprzewodniczący, Druhna Jadwiga Wierzbiańska — Naczelniczka Harcerek, Druh Antoni Olbromski — Naczelnik Harcerzy, Druh Józef Sosnowski — sekretarz, Druh Marjan Koczyk — skarbnik.**

KRÓL KAROL II, Naczelny Skaut Rumunji przyjął w dniu 18 maja b. r. naszego Komisarza Międzynarodowego na specjalnej audjencji. Na ręce Króla złożone zostało zaproszenie skautów rumuńskich na Zlot w Spale. Dh. Kapiszewski podziękował również Królowi za zaakceptowanie wytycznych wzajemnej współpracy związku polskiego i rumuńskiego. Wytyczne te umożliwiają tworzenie polskich drużyn harcerskich na terenie całej Rumunji, co dotychczas było rzeczą niemożliwą. Na Zlot nasz przybędzie reprezentacja, licząca 300 skautów rumuńskich. Nie jest rzeczą wykluczoną, że Zlot nasz odwiedzi brat króla, Wielki Książę Mikołaj, bardzo czynnie opiekujący się Związkiem Skautów Rumuńskich.



Wielki Wojewoda Michał, rumuński następca tronu, zdaje na młodzika.

SZKUNER HARCERSKI „ZAWISZA CZARNY“ stoi obecnie w stoczni gdańskiej, gdzie przechodzi gruntowny remont. Po spuszczeniu na wodę, koło 21 czerwca, uda się on z harcerską załogą do Londynu, potem zaś odwiedzi zlot starszych skautów pod Sztokholmem. Na statku tym znajdzie pomieszczenie około 80 osób. Jego silna konstrukcja pozwala mu rokować długą i dzielną służbę. Już we wrześniu nasi harcerze wodni mają zamiar pożeglonim **do Ameryki.** Nie potrzeba dodawać, że tego rodzaju podróże mają doniosłe znaczenie propagandowe.

W GÓRKACH WIELKICH dom administracyjny wzniósł się już pod dach. Dla skompletowania obory dokupiło się 4 krowy. Niestety pierwszy rok nie zapowiada wielkiego urodzaju na polach góreckich spowodu złych warunków atmosferycznych i plagi myszy. Wszystkie jednak prace na folwarku idą normalnym trybem. Na Zielone Święta odbył się w Górkach, jako pierwsza harcerska impreza na własnej ziemi, przedzlotowy obóz hufca cieszyńsko-bielskiego.



W połowie maja przystąpiono do budowy pierwszego domu mieszkalnego w Harcerskim Ośrodku Wiejskim w Górkach Wielkich. Będzie to chata drewniana. Na zdjęciu widać prace przy układaniu fundamentów.

NA DOM HARCERSKI W WARSZAWIE zebrały drużyny harcerskie łącznie 24.770 zł. Do konkursu zgłosiło się 157 drużyn, przeważnie żeńskich. Komitet Budowy przyznał nagród na łączną sumę zł 3380. Szczegółowa lista nagrodzonych ogłoszona będzie w czerwcowych Wiadomościach Urzędowych.

„KLASA ZDROWIA“ w Szkole Instruktorskiej na Buczu prosperuje bardzo dobrze. „Klasa zdrowia“ obejmuje 18 dzieci śląskich, które spędzą na Buczu okres czasu od połowy lutego do połowy czerwca. Jest to próba harcerskiego prewentorjum, łączącego nauczanie z warunkami, jakich wymaga zdrowie dzieci zagrażonych na płuca. Dzieci zorganizowane są w gromadę zuchową.

Z życia drużyn.

KU CZCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO prawie wszystkie środowiska urządzały uroczyste zbiórki, akademje i ogniska. Spowodu nazbyt wielkiej liczby nadesłanych opisów nie będziemy mogli zamieścić ich.

BIWAK PRZEDZLOTOWY urządza Chorągiew Harcerek Śląskich. Wezmą w nim udział uczestniczki drużyn starszyzny. Biwak będzie trwał 3 dni.

III. DR. ŻYWIECKA urządziła „Harcerski Wieczór Sceniczny“, na program którego złożyły się: humorystyczne powitanie gości, piosenki harcerskie, monologi, wesołe sceny z życia obozowego. „Wieczór“ cieszył się ogromnem powodzeniem. (J. S.)

V-TA DRUŻYNA ŻEGLARSKA HARCERZY W PSZCZYNIE zorganizowała w czasie feryj świątecznych kurs doszkoleniowy na wioślarza. Kurs wypadł bardzo pomyślnie dzięki starannemu kierownictwu i doskonałej pogodzie. Na zakończenie kursu urządzono próbę na stopień wioślarza, którą odbyło 13 dhów z dodatnim wynikiem. (J. H.).

XI. D. H. M. Lubelska, aby uczcić 24. kwietnia „Dzień Braterstwa“ urządziła uroczyste ognisko, podczas którego wszyscy druhowie ułożyli treść listu. List ten następnie będzie przesłany do Polaków w Ameryce, celem nawiązania korespondencji. (Z. M.).

II. D. H. IM. GEN. H. DĄBROWSKIEGO W ALEKSANDROWIE w dniu 21. kwietnia urządziła „Święcone“ wraz z przyrzeczeniem. W przeddzień cała drużyna była u spowiedzi. Następnego dnia drużyna wzięła udział w rezurekcji, w czasie której przystąpili wszyscy do Komunji św. Po przybyciu do harcówki nastąpiła uroczystość przyrzeczenia, poprzedzona przyjęciem do drużyny według tradycyjnego ceremonjału.

Harcerstwo Polskie Zagranicą.

POLSKI RUCH HARCERSKI w Niemczech wzmaga się coraz bardziej. W kwietniu odbył się w Bytomiu zjazd Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. W zjeździe uczestniczyło 95 delegatów z różnych części Niemiec, mianowicie z Berlina, Lipska, Warmji, Mazurów i Śląska Opolskiego. Ze sprawozdań, przedstawionych na zjeździe wynika, że harcerstwo polskie w Niemczech liczy obecnie około 1000 członków (mężczyzn i kobiet). Przyjęto nowy statut i wybrano nowe władze związku. Prezesem Harcerstwa Polskiego w Niemczech został dr. Kwoczek z Opola. Doroczny walny zjazd wykazał wzmożenie się ruchu harcerskiego, zwłaszcza na terenie Śląska Opolskiego, Warmji i Mazurów.

HARCERSTWO POLSKIE W U.S.A. zatacza coraz szersze kręgi, jest obecnie najliczniejszą organizacją młodzieżową wśród Polonji w Ameryce Północnej, liczy 50.000 członków (harcerek, harcerzy). Niemal wszystkie pisma polskie, licznie wychodzące w U. S. A., posiadają specjalne działy dla ruchu harcerskiego (wzmiankę o piśmie czysto harcerskiem w Ameryce podawaliśmy już w poprzednim numerze). We wrześniu 1935 wyjeżdża z Polski specjalna delegacja Z. H. P. na Zlot Polskich Harcerzy w Ameryce, który odbędzie się w Baltimore.

O OŻYWIONYM RUCHU HARCERSKIM we Francji wspominaliśmy już niejednokrotnie, niemniej trzebaby jeszcze podkreślić aktywną pracę harcerek, skupiającą się obecnie około przygotowań przedzlotowych. Drużyny prowadzą bardzo ożywioną korespondencję z harcerkami z Polski, czerpiąc w ten sposób informacje o zjeździe w Spale i kursach pozlotowych.

Z ZAPAŁEM PRACUJĄ HARCERKI RYSKIE. Pominąwszy cały szereg prac organizacyjnych, opiekują się one rodzinami polskiemi w Rydze, starsze harcerki zakładają świetlice dziecięce, prowadzą świetlicę i bibljotekę w Domu Polskim, organizują cały szereg uroczystości narodowych i imprez rozrywkowych. Bardzo wiele dhen brało udział w kursach instruktorskich, urządzanych w Polsce. Gromady zuchowe stają się coraz liczniejsze, zorganizowane są na wzór zuchów w Polsce i stale stąd czerpią nowe materjały do pracy.

W NAMIOTACH Z TEKTURY będą obozować harcerze z Orłowej (Czechosłowacja). Bardzo są przemyślni druhowie-orłowianie, że nawet z tak nietrwałego materjału potrafią budować obóz, nie bojąc się deszczu.

1000 HARCERZY POLSKICH z czeskiego Śląska zjedzie na nasz Zlot do Spały. Bywajcie — z całego serca cieszymy się na wasz przyjazd!

Z Polski i ze świata.

— W dniu 31 maja serce Marszałka spoczęło w Wilnie w niszy kościoła Ostrobramskiego, obok sprowadzonych z Litwy zwłok Matki i rodzeństwa. Uroczystość miała charakter rodzinny.

— Prezydent Estonji Paets, który bawił przez dłuższy czas w Polsce na kuracji w Truskawcu, pośredniczył między Polską a Litwą w sprawie wydania zwłok Matki Marszałka Piłsudskiego. Mianowicie Prezydent Mościcki zwrócił się z prośbą o wydanie zwłok do prezydenta Litwy za pośrednictwem p. Paetsa i otrzymał tą samą drogą odpowiedź.

— „Popierajmy przemysł krajowy“... oto hasło, pod którem wyrusza w podróż po Polsce pociąg - wystawa. Jego celem jest zapoznanie jaknajszerszych mas z wytwórczością krajową. Po uroczystem poświęceniu pociągu na dworcu kolejowym w Warszawie wyruszył on w pierwszą część swej podróży na województwo warszawskie, poznańskie i Górny Śląsk.

— Wystawa sztuki polskiej w Monachjum spotkała się z dużem zainteresowaniem. Wśród głosów krytyki spotyka się żądanie przewodnika po polskiej sztuce, któryby pozwolił niemieckiej publiczności zorjentować się w dorobku polskim w tej dziedzinie. Dowodzi to dużego zainteresowania się kulturą Polski w Niemczech.

— Nasz sprzymierzeniec Francja przeżywa obecnie ciężkie chwile. Bezrobocie, dewaluacja franka, a przedewszystkiem wewnętrzne rozterki gnębią kraj. Wyrazem braku harmonji i jednolitej linji postępowania jest upadek gabinetu Flandina, który żądał specjalnych pełnomocnictw dla przeprowadzenia sanacji kraju. Parlament wysłuchał z zainteresowaniem mowy premjera, obdarzył go oklaskami i z iście podziwu godnym brakiem konsekwencji pełnomocnictw odmówił. Spowodowało to upadek gabinetu. Ferdynand Bouisson utworzył nowy gabinet, ale i on nie utrzymał się przy władzy. Nowy rząd tworzy Laval.

— Generał Szuzito - Ito, szef japońskiego lotnictwa, bawi obecnie w Warszawie, która stanowi jeden z etapów jego podróży po Europie i Ameryce celem zapoznania się z dorobkiem lotniczym poszczególnych krai i przywiezienia pożytecznych nowości do Japonji. Wyraża się on z uznaniem o rozwoju lotnictwa polskiego. Ale my sami wiemy, że dużo jeszcze jest na tem polu do zrobienia.

— W dniu 1 czerwca wydał pan Prezydent Mościcki zarządzenie o otwarciu nadzwyczajnej sesji sejmu i senatu celem załatwienia ustawy o wyborze Prezydenta, ordynacji wyborczej do sejmu i do senatu. Sprawy te pozostają w związku z uchwaleniem nowej konstytucji i wymagają szybkiego załatwienia. Klub B. B. W. R. przyjął projekt nowej ordynacji wyborczej i wysunie go w czasie nadzwyczajnej sesji.

— W tegorocznych zawodach balonowych o puhar płk. Wańkowicza zwyciężył balon „Syrena“, pilotowany przez por. Łojasiewicza. Balon „Syrena“ przeleciał 610 km.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem „Żeglarz“ — 5 zł rocznie. „Na Tropie“ z dodatkiem „Na Tropie Zuchów“ 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie“, Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.